DZIENNIK OBOZOWY APW

DODATEK TYGODNIOWY

M.p. środa, dn. 5 kwietnia 1944 r. Nr. 2

CZEGO NAS UCZY CORDELL HULL

Minister spraw zagranicznych Cordell Hull otwarcie przyznał - w przemówieniu wygłoszonym do członków Kongresu - że narody sojusznicze nie mają jeszcze dostatecznie jasno sprecyzowanego programu politycznego. Zapowiedziany przyjazd do Londynu amerykańskiego wice-ministra Stettiniusa ma przygotować grunt pod nowe spotkanie: Roosevelt, Churchill, Stalin. Poprzednie konferencje w Moskwie czy Teheranie nie dały zatem pożądanych wyjaśnień.

Na czym polegają trudności ? Cordell Hull wymienił ich kilka; są to: 1/ brak uzgodnienia co do powojennego losu Niemiec, 2/ rozbieżność zapatrywań co do politycznego zorganizowania Włoch, 3/ los krajów bałtyckich, których inkorporacji przez Rosję, Stany Zjednoczone nigdy nie uznały, 4/ zagrożenie wolności narodów bałkańskich i groźba pozbawienia ich swobodnego wyboru własnych rządów, wreszcie 5/ "przyszłość Polski -"najbardziej palący problem".

Tak oto wygląda obraz polityczny tej wojny w piątym roku jej trwania. Programowe myśli wypowiadane przez mężów stanu gubią się w niejasnościach. Coraz częściej przypominają się zawiłe formuły genewskie Ligi Narodów, formuły, które nigdy nikogo nie zadowoliły a wywołując powszechne rozczarowanie pozostawiły po sobie smutną pamięć polityki frazesów i płytkości myśli, polityki z dnia na dzień i szukania najłatwiejszego sposobu doraźnego załatwienia najbardziej zasadniczych problemów.

Literatura polityczna Stanów Zjednoczonych także nie daje jasnej wizji przyszłości, waha się pomiędzy ideami imperialistycznymi Lipmanna a mglistemi formami Sumner Welles'a, współ-autora karty atlantyckiej, epigona utopijnych ideałów Ligi Narodów.

Gdy w piątym roku wojny kraje anglo-saskie odzyskały panowanie na morzach, opanowując plagę łodzi podwodnych, gdy dominują bezkonkurencyjnie w powietrzu, gdy milionowe armie najnowocześniej uzbrojone stoją gotowe do inwazji na kontynent europejski - można optymistycznie oceniać przyszły rozwój wydarzeń militernych. Zasoby materialne anglo-sasów, projekty odbudowy gospodarczej "UNRA" czy amerykańskie plany polityki walutowej i kredytowej, dają podstawę nadziejom, że gospodarcza odbudowa świata będzie mogła nastąpić szybciej aniżeli przypuszczano.

O ile w dziedzinie militarnej czy gospodarczej można zdobyć się na optymistyczne horoskopy, o tyle strona polityczna tej wojny jest ciągle niejasna i powikłana, a przecież gospodarcza odbudowa zniszczeń wojennych jest uwarunkowana uprzednią polityczną rekonstrukcją.

Jak ma wyglądać przyszłe oblicze polityczne Europy to problem wciąż płynny. Była faza koncepcji federacyjnych, była faza wiary w magiczną siłę karty atlantyckiej, która ustąpiła z kolei miejsca idei podziału Europy na sfery wpływów mocarstw; nastąpił wreszcie zanik wiary w realność karty atlantyckiej.

Dzisiaj mówi się znowu o konieczności podtrzymania autorytetu i zasad karty atlantyckiej, a więc budowania przyszłości na współpracy narodów w oparciu o moralną filozofię polityczną. Jakie dalsze zmiany przyniesie przyszłość ?

W poprzedniej wojnie program państw sojuszniczych ustalił się ostatecznie w 1917 r. gdy idea samostanowienia narodów stała się podstawą organizacji powojennej Europy. Ale to uzgodnienie wspólnej linii politycznej było możliwe dopiero wtedy, kiedy carska Rosja się załamała i przestała ważyć w polityce światowej. Przedewszystkiem zagadnienie Polski zostało jasno zdefiniowane przez aliantów dopiero po rewolucji rosyjskiej.

W obecnej wojnie sytuacja kształtuje się inaczej. W piątym roku wojny wojska rosyjskie są główną siłą militarną na kontynencie europejskim. Ma to swój wydźwięk zarówno w ogólnej polityce światowej jak i przedewszystkiem w prowadzonej dzisiaj przez Rosję sowiecką imperialistycznej polityce, w której wyraźnie zaznacza się ambicja odegrania roli protektora powojennej Europy - tej roli jaką Rosja cara Aleksandra I odegrała po pobiciu, wspólnie z Anglią i Prusami, Napoleona.

Czy podobna sytuacja z Kongresu

Wiedeńskiego będzie mogła się powtórzyć ?

Widzimy, że sytuacje czy programy polityczne ulegają w czasie wojny częstym przemianom w zależności od chwilowego układu militarnych sił. Polityka jest sztuką przewidywania, a na to by móc snuć przewidywania na przyszłość trzeba umieć wydobywać znaczenie czynników o charakterze trwałym, nieprzemijającym, które dla końcowych rozstrzygnięć politycznych tej wojny będą miały decydujące znaczenie.

Czynnikiem, który w niedługim czasie będzie miał ważne znaczenie polityczne, to przygotowany desant wojsk sojuszniczych na kontynencie. Siła militarna narodów sprzymierzonych zaważy wówczas bezpośrednio na losach Europy. Rosja straci swoje dotychczasowe, jak gdyby monopolityczne stanowisko jedynej na kontynencie, w wielkim stylu, sprzymierzonej potęgi militarnej. W chwili otwarcia "drugiego frontu" siłą rzeczy znaczenie polityczne Rosji zmaleje do roli conajmniej jednego z dwóch partnerów - gdy dzisiaj Rosja przedstawia się niemal jako jedyny czynnik siły politycznej na kontynencie.

5-letnia okupacja Europy musi, prostym działaniem praw socjologicznych, wywołać w narodach europejskich silną chęć powrotu do własnych form politycznych i społecznych. Armia "drugiego frontu" będzie miała zatem sprzymierzeńca w tych nastrojach, które doprowadzą do wysunięcia hasła wspólnej walki o wolność Europy.

Rosja nigdy nie potrafiła wśród narodów europejskich odegrać roli konstruktywnej - nie umiała zorganizować narodów, przeciwnie wpływy jej wywoływały anarchię lub ucisk. Pochodziło to z zasadniczych różnic kulturalnych, ustrojowych i społecznych jakie zawsze dzieliły Rosję od reszty Europy. Różnice te dzisiaj w stosunku do Rosji komunistycznej jeszcze bardziej się pogłębiły. Dlatego muszą one z konieczności wzmóc w narodach europejskich poczucie konieczności wspólnej obrony przed sprowadzeniem ich do poziomu Rosji i jej, nam zupełnie obcych, form życia. Ta odporność narodów europejskich będzie także ważnym czynnikiem w końcowych rozstrzygnięciach politycznych.

Niesłuszne jest mniemanie, że zainteresowanie polityczne czy gospodarcze Anglii i Ameryki odwraca się od Europy i koncentruje się wyłącznie w innych częściach świata. Przez Europę zawsze przebiegać będzie jedna z najistotniejszych linii ścierania się kierunków światowej polityki. Obok Dalekiego i Środkowego Wschodu Europa będzie trzecim niezmiernie ważnym terenem pogranicznym różnych politycznych wpływów. Ani Anglia ani Ameryka nie mogą nie poświęcać europejskim zagadnieniom najbaczniejszej uwagi.

W przemówieniu Cordell Hulla, spośród pięciu wymienionych trudności politycznych, trzy wiążą się z Rosją - pozostałe dwa są natury specjalnej, bo dotyczą trudności likwidowania zakorzenionych ideologii totalistycznych: Faszyzmu czy Hitleryzmu. Trzy zasadnicze trudności polityczne w Europie to: sprawa krajów bałtyckich, Bałkanów i Polski - to wyraźnie jedno i to samo zagadnienie stosunku do Rosji. To jest właśnie problem tego frontu politycznego światowej polityki, który przebiega na linii narodów położonych między Niemcami i Rosją. Problem ten jasno zarysowuje się na tle mowy Cordell Hulla, jako zagadnienie polityki światowej. Polska w rozumowaniach amerykańskiego ministra spraw zagranicznych zajmuje miejsce jednego z "najbardziej palących problemów".

Tak więc mowa Cordell Hulla przypomina znaczenie Polski dla polityki światowej, przypomina nam, że Polska stanowi pion tego odcinka frontu politycznego, który uzależnia współpracę wolnej Europy z demokracjami Anglii i Ameryki. W dzisiejszym powiązaniu zjawisk politycznych, tego europejskiego frontu nie da się oddzielić od zagadnień Środkowego czy Dalekiego Wschodu. Te problemy się łączą - o tym trzeba pamiętać, bo Polska ma w nich swoją rolę.

W naszych przewidywaniach politycznych te elementy musimy mieć na uwadze nie dając się zwieść przejściowym sytuacjom konjunktury militarnej.

Mowa Cordell Hulla aczkolwiek ujawnia niepożądane rozbieżności polityczne w obozie sprzymierzonych ma tę korzystną stronę, iż objawiła, że uzgodnienie na linii dzisiejszych imperialistycznych aspiracji rosyjskich nie jest możliwe.

To jest argument, który wzmacnia stanowczo stanowisko Polski, odrzucającej myśl frymarczenia jej wschodniemi ziemiami; to jest także argument który wykazuje płytkość tych, którzy urabiając politykę na miarę doraźnych i nietrwałych korzyści chcieliby przekreślić znaczenie narodu polskiego dla polityki światowej i skazują go na niewolę rosyjską.

AMERYKAŃSKIE INTERESY W ŚRODK. EUROPIE

Amerykański minister marynarki płk. Knox, jeden z najgorętszych orędowników projektów naftowych rządu amerykańskiego, oświadczył niedawno: "będziemy interesować się źródłami naftowymi na całym świecie", dodając przytym, że dla St. Zjedn. jest to życiowa konieczność.

Środkowa Europa jest kolebką przemysłu naftowego. Jakkolwiek znaczenie produkcji środkowo-europejskiej znacznie spadło w okresie między pierwszą a drugą wojną światową, to jednak z ostatnich doświadczeń widać, że ten spadek produkcji i znaczenia był raczej zjawiskiem przejściowym.

Głośna była przed wojną teoria

O "wyczerpaniu się karpackich złóż naftowych." - teoria przyjmowana na ogół za pewnik. Opierając się na tym w Polsce np. nie robiono poważniejszych wysiłków dla wzmożenia wydobycia ropy naftowej. I tak wydobycie nasze w roku 1938 wynosiło tylko około pół miliona ton tj. było dwa razy mniejsze niż 30 lat wcześniej. Toteż trzeba z całą szczerością przyznać, że do listy błędów przeszłości, za które obecnie płacimy musimy włączyć złe gospodarowanie naftą polską, dzięki czemu w poważnej mierze zahamowany został rozwój motoryzacji, co tak fatalnie zaważyło na naszym potencjale obronnym.

Poszukiwania nowych źródeł nafty, których sami nie dokonaliśmy, wykonali naszym kosztem nasi wrogowie. Niemcy, w gorączkowych poszukiwaniach za naftą, nie szczędząc ogromnych wysiłków, korzystając przytem z najnowszych zdobyczy amerykańskiej techniki wiertniczej, rozbudowali przemysł naftowy na okupowanych ziemiach polskich. Wydobycie dochodzi tam obecnie do 1 miliona ton rocznie, przyczem najnowsze badania wykazały, że teoria o wyczerpywaniu się zasobów nie wytrzymuje krytyki i że istnieje dużo danych, że wydobycie ropy naftowej na ziemiach polskich może być jeszcze znacznie bardziej zwiększone. Jednocześnie znaczny rozrost wydobycia nafty na Węgrzech, których złoża również należą do owego "pasma karpackiego" całkowicie pogrzebał przedwojenną teorię.

W świetle ostatnich danych można śmiało twierdzić, że potencjalne możliwości wydobycia ropy naftowej w Śr. Europie /Rumunia, Polska, Węgry i Austria / daleko przekraczają liczbę 10 milionów ton rocznie.

To nie jest bagatela i cyfra ta powinna mieć swą wymowę dla praktycznych yankesów, dla których widmo szybkiego wyczerpnia się amerykańskich źródeł naftowych jest niedającą spać po nocach obsesją. I tu dochodzimy do sedna rzeczy: Jeżeli chcemy, aby powstanie silnej Polski zostało uznane przez amerykańską opinię publiczną za konieczność z punktu widzenia interesów St. Zjedn. - to trzeba zainteresować Amerykanów gospodarczymi możliwościami Polski i całej Śr. Europy. Coraz bowiem wyraźniej widać, że opinia amerykańska uważa za główny cel polityki zagranicznej swego kraju - zapewnienie mu po wojnie długiego i trwałego okresu prosperity, przez pozyskanie rynków zbytu jak również terenów dostaw surowców.

Jakkolwiek na liście obszarów, którymi interesują się obecnie amerykańskie sfery gospodarcze, Śr. Europie przypada miejsce na szarym końcu, to jednak na szczęście nie oznacza to, aby w Ameryce nie interesowano się zupełnie tym nieszczęsnym zakątkiem globu ziemskiego. Przeciwnie, ostatnio w New Yorku zawiązało się stowarzyszenie, mające za zadanie obronę gospodarczych interesów amerykańskich na terenach okupowanej Europy. Jak wynika przytem z oświadczeń oficjalnych, pojęcie "obrony interesów" nie jest w tym wypadku rozumiane jako działalność defensywna ale zawiera w sobie również zapowiedź torowania drogi amerykańskiej ekspansji ekonomicznej. Członkami stowarzyszenia jest szereg największych koncernów amerykańskich, z których przede wszystkim warto wymienić: Standard Oil, Forda, General Motors, oraz wielki trust chemiczny Du Pont de Nemours i td.

Wszystkie te koncerny zainwestowały w okresie 1919-1939 b. poważne kapitały w Śr. Europie. Na czele firm tych stoją trzeźwi realiści, wiedzący z doświadczenia, że jeżeli Śr. Europa stanie się strefą wpływów sowieckich, to wszelkie amerykańskie inwestycje kapitałowe przepadną raz na zawsze.

I tak Standard Oil - największy koncern naftowy świata - ma rozległe zainteresowania w krajach Śr. Europy. W Polsce działała siostrzana jego firma - Vacuum Oil, posiadająca wielką rafinerię w Czechowicach i największą w kraju sieć sprzedaży. Nie obojętne są też temu koncernowi nafta rumuńska i węgierska. Standard Oil jest już tradycyjnym wrogiem reżimu bolszewickiego i pod tym względem dał się chyba tylko wyprzedzić swemu rywalowi - koncernowi Royal Dutch - Deterdinga.

Ludzie kierujący polityką Standard Oil rozumieją, że jeżeli polskie źródła naftowe eksploatować będzie "Naftotrest im Stalina", rumuńskie - "Staliński neftepromysł", a węgierskie - "Stalino-neftokombinat" - to nafta ta raz na zawsze stracona będzie dla Standard Oil.

Trust Du Pont de Nemours - mający niewątpliwie ambicje stać się po wojnie spadkobiercą niemieckiego koncernu chemicznego I.G. Farbenindustrie - wie jak wielkim rynkiem zbytu dla chemikalii była Polska. Wie również, że złoża węglowe G. Śląska - wedle ostatnich obliczeń geologów najbogatsze w całej Zach. i Śr. Europie, bo wynoszące 66 miliardów ton - mogą stać się bazą dla wielkiej produkcji chemicznych przetworów węgla która wedle opinii uczonych, zrewolucjonizuje po wojnie życie gospodarcze świata. Ale tylko w suwerennej Polsce, która będzie chciała i musiała współpracować z kapitałami zagranicznymi, mogą Amerykanie mieć możność udziału w eksploatacji węgla

śląskiego. Nigdy zaś nie będą o tym mogli marzyć, skoro węgiel tam będzie w dyspozycji trustu "Stalinugol".

Koncerny Ford i General Motors wiedzą, że nie posiadająca przemysłu samochodowego Sr. Europa, będzie dla nich doskonałym rynkiem zbytu. Ale jeżeli panem tej części świata będzie Moskwa, to po ulicach i szosach tych krajów jeździć będą nie Chevrolety, Fordy czy Buicki ale "Emki" lub "Zisy".

Również amerykański ambasador w Moskwie p. Harriman nie ma chyba iluzji, że zainwestowane przez jego rodzinę kapitały w kopalniach i hutach cynku śląskiej spółki "Giesche", tylko wówczas będą wartością realną, kiedy Polska będzie miała ustawodawstwo, respektujące własność prywatną i zagraniczne zobowiązania. To samo rozumie pewnie wpływowa w amerykańskich kołach żydowskich rodzina Ejtingon, właścicielka wielkich fabryk włókienniczych w Łodzi.

Na propagandę polską spada obowiązek wykorzystania tych nastrojów i lepszego poinformowania kół gospodarczych w Ameryce o zarysowujących się po wojnie możliwościach ekspansji gospodarczej w Polsce i w całej Sr. Europie, której statut polityczny, jak wykazuje przebieg wypadków od 1 września 1939 r. opiera się na silnej i niepodległej Polsce, jak na kamieniu węgielnym.

Jak słusznie pisze Cat-Mackiewicz, powtarzanie w kółko, że nie mamy Quislinga, samo jeszcze do niczego nie prowadzi. Musimy trafić do ludzi, których wpływy na politykę amerykańską, jakkolwiek mało widoczne, są wielkie i stale bardziej jeszcze rosnące. Przemawiać trzeba językiem dla nich zrozumiałym. Trzeba im pokazać, że nasza walka o suwerenną Polskę i suwerenną Europę Środkową, biegnie równolegle z dążeniami polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych.

TRAGEDIA NARODÓW BAŁTYCKICH

Czy nie ma ratunku dla 6 milionów ludzi ?

Motto: "Chodzi o respektowanie prawa wszystkich narodów, do wybrania sobie formy rządu według swych życzeń. W chwili podpisania Karty Atlantyckiej byli ludzie, którzy uważali, że przeprowadzenie tego nie jest możliwe; dziś jednak, kiedy siły wolności zwyciężają, prawo samostanowienia narodów staje się znowu rzeczywistością". / Z przemówienia prezydenta Roosevelta. /

Pod powyższym tytułem ukazał się w Nr. 6 z rb. szwajcarskiego tygodnika "Schweizer Illustrierte Zeitung" artykuł, który podajemy poniżej w całości.

Kiedy, przy końcu pierwszej wojny światowej, proklamowana została niepodległość narodów bałtyckich stało się to pod hasłem: "Przywrócenia dawnej formy państwowej". Do wybrania takiej formuły były narody bałtyckie w zupełności uprawnione, gdyż nie chodziło tu - jak często sądzono w Europie Zachodniej - o nowotwory państwowe jak Jugosławia lub Czechosłowacja, ale o państwa, które mogły powołać się na tradycję znacznie starszą niż tradycja Niemiec lub Rosji.

Litwini, Łotysze i Estończycy wyróżniają się spośród otaczających je ludów zarówno swym charakterem narodowym, jak językiem i religią. Do czasu pierwszej wojny światowej, kiedy narody bałtyckie były pod panowaniem rosyjskim trwała zacięta walka między administracją carską, a ludnością i wszystkie wysiłki rosyjskie, aby zrusyfikować narody bałtyckie nie powiodły się, ponieważ pęd do wolności tych prastarych ludów był silniejszy niż knut rosyjski. Wielką rolę w podtrzymaniu ducha oporu odegrała literatura ludowa. Książki w językach narodowych, których Rosjanie drukować nie pozwalali, musiały być nielegalnie przywożone z zagranicy.

Między młotem a kowadłem.

Wybuch pierwszej wojny światowej spowodował pojawienie się kwestii bałtyckiej na forum międzynarodowym. Lecz narody bałtyckie szybko zrozumiały, że znów znalazły się "między młotem a kowadłem". Już wkrótce po opanowaniu przez Niemcy tych terenów, rząd Wilhelma dał do zrozumienia, że Niemcy nie przybyli jako oswobodziciele, lecz z zamiarem przyłączenia tych ziem do państwa pruskiego. Ludendorff opracował plan, z którego jasno wynikało, że zamierza on zniemczyć Litwę, Łotwę i Estonię przez masowe osiedlanie tam byłych wojskowych niemieckich i Niemców bałtyckich.

Zwycięstwo aliantów położyło kres tym zamiarom. Już na początku 1918 r. proklamowana została niepodległość Łotwy i Litwy i powstały tam pierwsze parlamenty. To jednak nie usunęło wszystkich niebezpieczeństw dla narodów zamieszkałych na tym obszarze. Na pięty, ustępujących wojsk niemieckich następowały oddziały czerwonej armii. Jakkolwiek Rosja sowiecka głosiła zasady samostanowienia narodów, tym niemniej jednak usiłowała odzyskać granice carskiej Rosji. Cele, jakie przytym chciano osiągnąć zdradzał oficjalny organ rządu moskiewskiego "Izwiestia", który z całą otwartością pisał: "Bałtyk oraz prowincje bałtyckie leżą w poprzek drogi, prowadzącej z Rosji do Europy Zachod-

niej i tworzą przeszkodę dla rewolucji. Ten mur musi być rozbity". - "Muru" nie udało się jednak rozbić. Po długich i zaciętych walkach, które ciągnęły się jeszcze w 1920 r. udało się narodom bałtyckim odeprzeć natarcia sowieckie i przywrócić wewnętrzny porządek. Dnia 12 lipca 1920 r. zawarła Litwa układ pokojowy z Sowietami. To samo uczyniła w miesiąc później Łotwa. W umowach tych Związek Sowiecki zrezygnował "na wieczne czasy" z państw bałtyckich.

Pokój na "wieczne czasy".

O tym jak wygląda w rzeczywistości ten pokój, narody bałtyckie przekonały się szybko. Zaledwie przez lat 20 miały one możność oddania się pokojowej pracy. Sytuacja zmieniła się nagle, kiedy 23 sierpnia 1939 r. Niemcy zawarły z Rosją pakt przyjaźni. W kilka tygodni później państwa bałtyckie zostały zmuszone do podpisania paktu wzajemnej pomocy z Rosją. Przy tej okazji Moskwa wymusiła dla siebie prawo utrzymywania swych wojsk w państwach bałtyckich. Na tym się jednak nie skończyło. W chwili upadku Francji armie rosyjskie wkroczyły do państw bałtyckich. Sowiety, wykorzystując powstały wówczas chaos, anektowały te kraje. W Moskwie powoływano się przytym, że na Litwie, Łotwie i Estonii odbyły się "wybory" i że ludność prosiła o przyjęcie do Związku Sowieckiego. Później jednak, kiedy w państwach neutralnych i w St. Zjednoczonych ucichły się nieco głosy protestu, Mołotow przyznał, że rząd sowiecki, anektując państwa bałtyckie, wykorzystał niezwykłą okazję, jaka się nadarzyła i jaka się nigdy nie powtórzy. Od czasów Iwana Groźnego Rosja zawsze dążyła do opanowania Bałtyku. Dla umotywowania agresji sowieckiej, Mołotow dodał jeszcze: " W przyszłości małe państwa będą musiały i tak zniknąć. Dlatego jest dla państw bałtyckich bardziej korzystne przyłączyć się do rodziny republik sowieckich, niż stać się ofiarą Polski lub Niemiec."

Fala aresztowań i deportacji.

W państwach neutralnych, ze względu na brak dokładnych wiadomości, trudno przedstawić sobie co się działo po zajęciu krajów bałtyckich przez Sowiety. Jednak z szeregu sprawozdań, dokumentów i ustnych relacyj wynika niezbicie, że celem sowieckim była deportacja lub zniszczenie całej ludności okupowanych krajów. Na 2 dni przed "wyborami" we wszystkich 3 krajach przeprowadzone zostały masowe aresztowania, które dotknęły przede wszystkim wybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa. Cała prywatna własność została wywłaszczona. Około 1/3 ludności państw bałtyckich udało się zbiec za granicę; wśród tych znajdował się również prezydent Litwy - Smetona, który niedawno zginął w Ameryce w czasie pożaru. Setki tysięcy innych zostało wywiezionych na Syberię lub do Środkowej Azji, lub w inny sposób zlikwidowanych. Na łotewskich stacjach kolejowych - Ryga, Jelgawa, Krustpils i Dźwińsk - znaleziono dokumenty, z których wynika, że tylko w czerwcu 1941 r. odeszło stamtąd na Syberię 477 wagonów bydlęcych naładowanych aresztantami, na Ukrainę - 239 wagonów, wgłąb Rosji - 101 wagonów, do Kazachstanu zaś - 4 wagony. Była to więc deportacja nie mająca pod względem rozmiarów przykładu w historii. /widocznie o polskich deportacjach mało w Szwajcarii wiedzą. Red./ Stwierdzono również, że do końca 1941 r. zamierzona była jeszcze dalsza deportacja setek tysięcy ludzi.

Pod rządami Niemiec.

Niemcy, zajmując kraje bałtyckie rzucili hasło "oswobodzenia spod bolszewickiego ucisku", ale już wkrótce nastąpiło rozczarowanie, kiedy cały zarząd cywilny tych obszarów przeszedł w ręce Niemców bałtyckich, przybyłych w uniformach armii niemieckiej. Odrębność każdego z państw bałtyckich została zlikwidowana. Przemysł niemiecki zagarnął wszystkie miejscowe warsztaty produkcji. Ludność, a przede wszystkim młodzież, która już wiele kłopotów sprawiała Rosjanom, zaczęła głośno protestować przeciw rządom niemieckim.

W ostatnich czasach wskutek klęsk na froncie Niemcy stali się bardziej ustępliwi i dla zjednania ludności zaczęli oddawać jej wywłaszczone przez Rosjan mienie. Mimo tego nie ulega wątpliwości jakie są plany Hitlera w stosunku do państw bałtyckich: za mieczem niemieckim ma postępować niemiecki pług.

Niewesołe perspektywy.

Zbliżanie się armii rosyjskiej ku granicy państw bałtyckich, jak również stanowisko Moskwy w konflikcie polsko-rosyjskim przekonało resztę pozostałej w krajach bałtyckich ludności, że okres ciężkich doświadczeń jeszcze nie minął. Wraz z okupacją sowiecką los narodów bałtyckich zostałby definitywnie przypieczętowany. Ostatnią ich nadzieją jest wiara, że zasady Karty Atlantyckiej jednak w końcu zwyciężą.

x

Powyższy artykuł - choć nie pozbawiony pewnych nieścisłości historycznych - oddaje stan rzeczy na ogół wiernie. Kraje bałtyckie stoją przed widmem zagłady. Zarówno zwycięstwo Niemiec jak Rosji, oznaczałoby dla nich kres niepodległego istnienia, a raczej kres istnienia wogóle.

Uratować je może tylko odbudowa niepodległości państwa, którego upadek był wstępem do ich katastrofy. Państwem tym jest Polska. Oczywiście nie Polska zamknięta linią Curzona i

rządzona przez panią Wasilewską, ale Polska w pełni niezależna oparta na Wschodzie o przedwojenne granice.

Los państw bałtyckich związany jest nierozdzielnie z losami Polski. Wnioski jakie się z tego faktu nasuwają - są oczywiste.

PRZEGLĄD PRASY.

Uczciwe słowo europejczyka.

Pod tym tytułem zamieszcza dwutygodnik londyński "Free Europe" w numerze z dn. 28.I.r.b. artykuł pisarki holenderskiej Odette Keun, w którym autorka w zdecydowanych słowach rozprawia się z fałszywie informującą o sprawach polskich przeważającą większością prasy angielskiej. P.Keun pisze :

"Jako dziennikarka mająca wieloletnie i bardzo wszechstronne doświadczenie, już nie raz byłam świadkiem okresów, kiedy opinia publiczna była pod sugestią brudnej propagandy. Rzadko jednak widziałam, aby kluczowy problem międzynarodowy był tak świadomie przekręcany, przysłaniany i tuszowany jak jest polityka Zjednoczonych Narodów wobec Polski. Im więcej słyszę dyskusji na ten temat, tym bardziej zdaję sobie sprawę, że brytyjska opinia publiczna mało co wie o tej sprawie. Społeczeństwo angielskie było często fałszywie informowane o problemach polityki zagranicznej, lecz nigdy fałsze te nie dosięgły tych granic jak w czasie obecnej wojny. Przyczyną tego jest fakt, że prasa brytyjska, z wyjątkiem pół tuzina odważnych pism, stała się zadziwiająco bezkrytyczna i zasugerowana kultem kolosów. Porównując tę prasę z organami amerykańskimi i neutralnych krajów demokratycznych, jestem przerażona upadkiem prasy brytyjskiej, której lektura, szczególnie, jeśli chodzi o sprawy międzynarodowe, jest nie tylko bezużyteczna, ale prowadząca do fałszywych wniosków. Opinia europejska zwykle mniej powierzchowna niż brytyjska i kierowana przez dobrych publicystów powszechnie uważa problem polski jako kamień probierczy, zarówno szczerości i uczciwości Aliantów, jak również jako próbkę moralnego i politycznego systemu jaki ma zapanować na kontynencie europejskim po wojnie. Cała sprawa jest tak ważna i tak brzemienna w daleko sięgające konsekwencje, że żaden z pisarzy politycznych, posiadających poczucie odpowiedzialności nie może uchylić się od wypowiedzenia swej opinii."

Dając obraz rozwoju stosunków polsko-brytyjskich od chwili podpisania traktatu przymierza z sierpnia 1939 r. oraz przedstawiając przebieg konfliktu polsko-sowieckiego, autorka w tych słowach opisuje konsekwencje, jakie pociągnie za sobą niedotrzymanie alianckich zobowiązań wobec Polski :

"Jeżeli zobowiązania nie zostaną dotrzymane, to w oczach narodów europejskich główna odpowiedzialność za powrót do polityki siły spadnie na Wielką Brytanię. Stanie się to dlatego, że wszystkie nadzieje pokładane są w niej i tylko w niej. Jeżeli położenie Europy będzie nie do zniesienia, to opinia będzie za to winić Anglię bardziej, niż jakiekolwiek inne mocarstwo. Już obecnie jej prestiż zaczyna upadać. Jej ustępliwość wobec żądań rosyjskich, stronniczość jej prasy, jej koncepcje polityczne, które powodują groźbę rewolucyj społecznych w krajach sprzymierzonych (jak np. w wypadku Jugosławii), jej nietaktowność wobec mniejszych państw, powodują uczucia niezadowolenia i podejrzliwości. Jeżeli Anglia złamie obietnice, dane swemu pierwszemu i najbardziej wiernemu sprzymierzeńcowi, to na kontynencie europejskim powstanie takie wzburzenie, że po wojnie Wielka Brytania, ciesząca się jeszcze kilka lat temu wielkim autorytetem, znajdzie się na kontynencie europejskim bez żadnych przyjaciół."

Jak pracuje cenzura brytyjska?

W tygodniku degaullowskim "La Marseillaise" (z dn.26.3.r.b.) znajdujemy na powyższy temat ciekawy artykuł pióra brytyjskiego ministra informacji p.Brendan - Bracken. Oto kilka fragmentów :

"Wolność prasy jest dla nas równie ważna jak niezależność sądów czy parlamentu. Dlatego też nie było rzeczą łatwą stworzyć w Anglii cenzurę prasową, której wymaga twarda realność wojny totalnej. Nasz system polega na tym, że cenzorzy i prasa dobrowolnie porozumiewają się ze sobą celem uniknięcia ogłaszania informacji, mogących być pożytecznymi dla wroga. Cenzor wyraża w każdym poszczególnym wypadku swą opinię, lecz żadna z gazet nie jest zobowiązana stosować się do jego wskazówek i nie może być za to pociągnięta do odpowiedzialności. Natomiast może być ścigana sądownie za naruszenie przepisów obrony narodowej, które zostały przedsięwzięte celem uniemożliwienia przedostawania się ważnych informacyj dla wroga."

"Cenzura nie jest rzeczą łatwą. Każdy szczegół może być uważany jako wiadomość pożyteczna dla wroga. Z punktu widzenia bezpieczeństwa najbardziej pożądane byłoby nie pisać wogóle o niczym, lecz to spowodowałoby pozbawienie własnego narodu wszelkich wiadomości, zaś naród nasz ma prawo sam wyciągać wnioski, krytykować i żądać oraz domagać się naprawy błędów."

W jednym z dalszych ustępów autor stwierdza, że zbytnia gorliwość cenzorów powoduje niepowetowane szkody dla państwa przyczem posuwa się tak daleko, że twierdzi, iż jedną z przyczyn klęski Francji było zaślepienie cenzury francuskiej, niezezwalającej na przedstawienie w prawdziwym świetle sytuacji wojennej. Sądzić wypada, że tak boleśnie odczuty przez społeczeństwo polskie zakaz publikacji londyńskich "Wiadomości Polskich", był również wybrykiem hypergorliwego cenzora i jest posunięciem szkodliwym.

KOMENTARZ WYDARZEŃ

Przed końcem kampanii na Ukrainie.

Wydarzenia na froncie niemiecko-sowieckim przybrały przebieg jakiego nie spodziewała się chyba żadna ze stron walczących, a także nikt z postronnych obserwatorów. Zorganizowany i odbywający się początkowo według planu odwrót marszałka Mannsteina zamienił się w ostatniej fazie walki tj. w czasie bitwy nad górnym Bohem i Styrem w katastrofalną dla Niemiec klęskę. Rezultatem jej jest niemal całkowite oczyszczenie Ukrainy, zajęcie przez wojska sowieckie polskich województw tarnopolskiego i stanisławowskiego, dotarcie ich do linii Karpat wschodnich i głębokie wtargnięcie w granice Rumunii, nawet już poza linią z 1940 r. Bitwa o Ukrainę, rozpoczęta atakiem Hitlera na Rosję w dn. 22 czerwca - dobiega kresu. "Twierdze Grenady" którymi są Krym i Odessa mogą bronić się jeszcze przez pewien czas, los ich jest jednak przesądzony.

Jak Napoleon w 1813 r.

Hitler wojnę w Rosji przegrał i wydaje się, że nie znajdziemy trafniejszej analogii aniżeli przyrównując jego obecną sytuację do położenia Napoleona z początku 1813 r. Jak wówczas Napoleon, Hitler ma w swym ręku jeszcze całą niemal Europę, brak mu jednak rezerw dla uzupełnienia strat i wypełnienia luk. Jak wówczas sprzymierzeńcy Napoleona, tak dziś wasale Hitlera szukają wyjścia z beznadziejnej sytuacji, choćby przez przejście do przeciwnego obozu. Napoleon miał zarzewie niewygasającego oporu w początkowo łatwo podbitej Hiszpanii, Hitler pomimo wielkich wysiłków nie może uporać się z Jugosławią, gdzie siły powstańców oceniane są na 1/4 miliona ludzi. Wreszcie dziś Hitler, jak wówczas Napoleon oczekiwać musi desantu, który w każdej chwili może wyjść z wysp brytyjskich. Współczesnym Wellingtonem będzie gen.Eisenhower.

Poza analogiami są jednak inne okoliczności, które sprawiają, że pozycja Hitlera jest jeszcze bardziej beznadziejna niż była nią sytuacja Napoleona po opuszczeniu przezeń Rosji.

Przede wszystkim Napoleon gdyby chciał zawrzeć pokój mógłby wówczas kosztem, znacznych oczywiście rezygnacji pozostać na tronie Francji i zachować nawet część swych zdobyczy. Z Hitlerem żaden z jego przeciwników rokować nie będzie. Napoleon miał przeciw sobie Rosję i Wielką Brytanię. Trzecie z ówczesnych wielkich mocarstw Austria była formalnie jego sprzymierzeńcem i Napoleon mógł liczyć przynajmniej na jej neutralność względnie pośrednictwo. Hitler ma dziś przeciwko sobie cały świat i nikt mu pomóc w wydostaniu się z obecnej sytuacji nie chce i nie może.

Ofenzywa polityczna Moskwy.

Rosja, która uważa się za głównego zwycięscę Hitlera, prowadzi równolegle do zakrojonych na największą miarę działań wojennych, nie mniej intensywną ofenzywę polityczną. Taktykę stosuje przytym niezmiernie rozległą i różnorodną - od nieustępliwości w sprawie Polski do skrajnego kompromisu ideowego wykazanego w umowie z królem Włoch.

Nie da się zaprzeczyć, że sukcesy polityki sowieckiej są nie mniej efektowne, jak wyczyny czerwonej armii. Najbardziej doniosłe w tej chwili wydają się sowieckie osiągnięcia polityczne we Włoszech. Uznanie przez Sowiety rządu Badoglio najśmielszy, jak pisaliśmy w przeszłym tygodniu, skok ideologiczny polityki Kremla od umowy z Niemcami w 1939 r., przyniosło w rezultacie znaczne wzmocnienie pozycji Wiktora Emanuela. Przede wszystkim komuniści włoscy, których przywódca Ercole dopiero co wrócił z Moskwy po 18-to letnim wygnaniu, oświadczyli, że nie zamierzają obecnie żądać abdykacji króla, ani przeprowadzać żadnych zmian społecznych czy ustrojowych dopóki trwa wojna. Wyrazili też gotowość wzięcia udziału w rządzie opartym na jak najszerszej bazie wszystkich elementów antyfaszystowskich. Zarazem jednak, aby nie przerażać najwyższych czynników wojskowych, które przecież kiedyś bardzo ... bardzo czynnie z faszyzmem współpracowały, Ercole oświadczył, że "nie może być mowy o usunięciu z wojska kasty zdolnych i doświadczonych oficerów, którzy są niezbędni dla prowadzenia wojny". Jakżeż daleko odeszliśmy od metod komunistycznych z 1918 - 20 r. względnie jakżeż od nich żywioły komunistyczne odchodzić potrafią, gdy im to jest potrzebne.

Przemiany włoskie.

Wycofanie się komunistów z opozycji antykrólewskiej było oliwą wylaną na wzburzone fale rewolucyjnych prądów. Nawet hr. Sforza, nieubłagany do niedawna przeciwnik króla wykazuje poważną ustępliwość. To czego nie mogły uzyskać mocarstwa anglo-saskie, które doprowadziły Włochy do kapitulacji, a teraz okupują militarnie oswobodzoną od Niemców część kraju, zostało zrealizowane wpływem dalekiej zdawałoby się Rosji. Ercole, przywódca komunistów będzie pierwszym paladynem tronu Wiktora Emanuela. Rzecz jasna, że sam król siłą wypadku skazany został na odegranie roli lennika Kremlu.

Jak słusznie stwierdzono w "Przeglądzie Politycznym" w "Drodze" uznanie rządu Badoglia należy wiązać z rokowaniami fińsko-rosyjskimi o zawieszenie broni. Ponieważ Finowie mogliby żywić uzasadnione obawy, że zawieszenie broni Rosjanie wykorzystają dla sprowadzenia Finlandii na drogę rewolucyjnych zmian, pozytywne ustosunkowanie się Rosji do rządu Wiktora Emanuela miało służyć jako gwarancja dla marsz.Mannerheima i rządu fińskiego, że ani konserwatyzm społeczny, ani też udział w wojnie po stronie państw osi wcale jeszcze nie wyklucza dobrych stosunków politycznych z Kremlem.

Temu samemu celowi, tj. wzbudzeniu zaufania dla uczciwości polityki sowieckiej, służyć miało ostatnie oświadczenie Mołotowa, że Związek Sowiecki nie zamierza anektować żadnych terytoriów rumuńskich (poza tymi

oczywiście, które zabrał w 1940 r.), ani nie będzie dążył do zmiany ustroju społecznego w Rumunii.

Po Wiktorze Emanuelu - Piotr?

Sowiety, jak widzimy wszelkimi siłami starają się rozproszyć atmosferę strachu i niepewności jaka je otacza. Jezuicka, jak mówiono ongiś, zasada, że cel uświęca środki stała się teraz naczelną wytyczną polityki Moskwy. Jeżeli to może służyć celom ekspansji jego wpływów - Stalin tak jak nie waha się wyciągnąć dłoni do najbardziej znienawidzonego zdawałoby się wroga, tak z drugiej strony gotów jest (jak to wykazał przykład fińskiego Quislinga - Kusinena) porzucić najwierniejszych swych stronników.

Nie byłoby przeto niespodzianką, gdyby Stalin zdecydował się użyć swego autorytetu na wzmocnienie drugiego chwiejącego się tronu i wszedł w porozumienie z młodym królem Jugosławii - Piotrem; byłaby to zręczna odpowiedź na ostatnie ostentacyjne awanse Wielkiej Brytanii pod adresem "marszałka Tito". Polityka brytyjska przez szeroką pomoc jakiej udziela wodzowi partyzantów jugosłowiańskich, pragnie przywrócić równowagę wpływów na Bałkanach, naruszoną wyraźnie na korzyść Moskwy.

Doprowadzenie pod auspicjami brytyjskimi do ugody między królem Piotrem a Tito wprowadziłoby z powrotem Wielką Brytanię na Bałkany. Czy Stalin do tego dopuści? Czy dla zapobieżenia temu pierwszy nie wyciągnie ręki do Piotra, aby mu pomóc w realizacji wyraźnie objawionego zamiaru do kraju? Przecież ambasador sowiecki przy rządzie królewskim w Kairze nadal pełni swe funkcje...

Rosja zawsze uważała Bałkany za domenę swych wpływów. Dlatego też antagonistą było dla niej każde mocarstwo, które na tę część Europy rozszerzyć pragnęło sferę swych interesów. Wiek XIX był świadkiem szeregu wojen rosyjsko-tureckich spowodowanych rywalizacją imperium carskiego z otomańskim na tych terenach. W wieku XX przeciwnikiem Rosji stała się Austria, gdy próbowała na Bałkanach powetować sobie straty terytorialne poniesione we Włoszech. Spór ten był też jedną z przyczyn pierwszej wojny światowej.

Z drugiej strony jesna jest, że w chwili obecnej Bałkan uważany jest przez Moskwę przede wszystkim za terytorium tranzytowe, przez które polityka sowiecka pragnie przedostać się do tak upragnionego przez nią Morza Srodziemnego.

Realizacja tego zamiaru musi jednak wywołać reakcję państw, dla których Morze Środziemne jest najbardziej doniosłą arterią komunikacyjną i które w jego obronie nie cofnęły się przed żadnym wysiłkiem.

Linia Moskwa-Kair nie byłaby wcale mniej groźna od szlaku Bagdad-Berlin.



Całuj łapę niedźwiedzia
Mów mu pochlebstw kupę

On cię najpierw pogłaska
Później trzaśnie w ... nos.